№ 15.

Warszawa, dnia 12 Kwietnia 1862 r. 31 Marca.

TYGODNIK MOD

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. w Warszawie *kwartalnie* złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— **W Cesarstwie i Królestwie**, z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).

Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.— —**Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki**, prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

KAMIENNE BOŻYSZCZE.

Starzec z kamienia ciosany,
Długo-brody, straszno-licy,
Siedział przyparty do ściany
W progu pogańskiéj bożnicy.
Na jego brodę, na głowę,
Zamróz nawieszał swe igły;
Z brwiów zwisły sople lodowe,
Ręce jak trupie zastygły.
Na silnych barkach u dziada,
Śnieg złożył ciężar niemały,
Na szacie co z nóg mu spada,
Fałdziste pręgi bielały.

Młodzi, swawolni duchowie,
W wesołéj a pustéj chwili,
Siadając na jego głowie,
Żarty ze starca stroili:
„Cóż z twoim stało się duchem?
Czego się trzymasz pochyło?
Rzeźbiarz chciał ciebie mieć zuchem,
Lud chce uklęknąć przed siłą.
Tyś ziębły, tyś cały w lodzie,
Coś nakształt ziemskich nędzarzy,
Lodu nie zgarniesz na brodzie,
Śniegu nie otrzesz z twéj twarzy.

Patrz tylko na nasze czoła!
Krew w całéj uderza sile,
Na sercu dumka wesoła,
U ramion skrzydła motyle!
A gdy latając szczęśliwi,
Trafim na mroźne powietrze,
Ruch skrzydeł krew nam ożywi,
I śniegi z piersi nam zetrze.
Zaskrzepną czasem rączęta,
Przychodzi płakać jak dziecię,
Bo i duch czasem pamięta,
Że są zawieje na świecie.
W duchu wre życia potęga,
Co bóle z serca rozproszy,
Kuty z kamienia ciemięga,
Nie dozna takich rozkoszy!“

Z kamiennéj otchłani łona,
Dziad uroczyście odpowié:
„Dziatwo, ty dziatwo szalona!
Staréj urągasz się głowie!

Głowa, co wieki przeżywszy,
Zakamieniała w zadumie,
I w myślach uczuć ruch żywszy,
I chłody wytrzymać umié.
Wiekowe dumań mych cele,
Nie jednodniowa pogoda!
A więc się troszczę niewiele,
Że lodem skrzepła mi broda.
Kiedy latając wśród ludzi,
Stracicie życia mamidła,
Gdy się wasz zapał ostudzi,
A chłód zawarzy wam skrzydła—
Siądźcie na głaz co was ziębi,
Ufając jego pociesze,
Z kamiennéj piersi méj głębi
Ciepłą wam iskrę wykrzeszę.

Wł. Syrokomla.

KORRESPONDENCJA Z PARYŻA.

—Dnia 21 Lutego pan Kania wystąpił w sali Erard'a. Że odpowiedział oczekiwaniu, to ogólnie mu w sali przyznano, nietylko przez rzęsiste oklaski, z których często mylny sąd można wynieść o wartości artysty, ale przez powinszowania znawców i licznego orszaku znakomitości muzycznych na tym koncercie zebranych. Rodak nasz do tak silnego wzniósł się uczucia w odegraniu swych studjów charakterystycznych *Wieczór*, *Noc* i *Dzień*, w ekzekucji pokazał tyle energji i gustu w cieniowaniu melodyj, że przez kwadrans trzymał publiczność w milczącém zachwyceniu. Te trzy sztuczki muzykalne jego własnéj kompozycji możnaby nazwać wzorem wdzięku i uczucia. Fantazja na temat *obertasa* odegrana z uczuciem, tak mistrzowsko w melodji swéj była cieniowana przez pana Kanię, że zachwyciwszy wszystkich zebranych Polaków, poruszyła nawet mało wrażliwą na charakterystyczne narodowe melodje publiczność francuzką, tak dalece, że wszyscy ulegli wrażeniu czarodziejskiéj siły uczucia, i ogromna sala zatrzęsła się od oklasków i hucznego brawo. Była to chwila prawdziwego tryumfu dla naszego artysty.

Jest zwyczajem przyjętym tu we Francji, że kilka dzienników na prowincji umawiają sobie w Paryżu i płacą jednego korrespondenta. Największe dzienniki różnych miast powtarzają korrespondencję paryzką agencji *Bullier*, wielkiego biura, które wszystkim dziennikom francuzkim tak depesz telegraficznych jak i listów zagranicznych autograficznych dostarcza. Otóż w paryzkiéj korrespondencji *Bullier* znajduje się właśnie kilka słów poświęconych grze pana Kani, a szczególniéj jego obertasowi. Przytaczam je dosłownie, ponieważ sąd taki Francuza, wydany o jednym z naszych rodaków, z radością zapewne przez każdą Polkę przyjętym zostanie:

„Une nombreuse et brillante société s'est réunie hier soir dans la salle Erard—powiada korrespondent paryzki,—pour entendre un pianiste Polonais, compositeur distingué Emmanuél Kania, qui a èté accueilli par la plus vive sympathie. L'exécution de ses études: *Le Soir*, *la Nuit* et *le Matin*, les véritables bijoux ciselés à la Benvenuto Celini, lui ont valu de justes applaudissements. La danse des paysans polonais, melodie nationale toute nouvelle pour le public français a produit un grand effet. C'est un mélange heureux de larmes et de joie d'un effet saisissant, et que M. Kania fait valoir avec une habileté prodigieusse."

Podobny sąd ze strony Francuza dowodzi dostatecznie, że pan Kania i we Francji zająłby miejsce pośród pierwszorzędnych, magistralnych talentów.

Pan Wieniawski również miał wielkie powodzenie, a to dlatego, że ten artysta jako wychowaniec paryzkiego konserwatorjum, więcéj Francuzom jest znany i więcéj ma przyjaciół, jak rodak świeżo z kraju przybywający. *La Polonaise Triomphale* odegrany przez pana Wieniawskiego, żywe obudził zajęcie i rzęsiste otrzymał oklaski. Na wszystkich koncertach Polaków zauważałem większą połowę, a przynajmniéj połowę rodaków z różnych stron Polski, Litwy, Królestwa, Galicji i Poznańskiego. W tym roku szczególniéj bawi tu obecnie bardzo dużo młodych ludzi, osób zaś z rodzinami i domem całym przybywających na mieszkanie do Paryża, względnie do lat innych, znajduje się bardzo mało.

—Od lat kilkunastu bale maskowe w salach Opery Wielkiéj w Paryżu są po prostu zbiegowiskiem najrozmaitszych kobiet. Arystokracja krwi czystéj, wyjąwszy niektórych cudzoziemców, przestała stanowczo na nie uczęszczać. Natomiast damy wielkich dygnitarzy dworu i ludzi zamożnych, podjęły uciążliwy, kosztowny przywiléj wyprawiania balów maskowych, na których najświetniejsza arystokracja stolicy tłumnie zgromadzać się zwykła.

Z dość licznych domów, gdzie wydają bale ko-

stiumowe, najliczniejsze i najświetniejsze zgromadza się towarzystwo w salonach, może najwystawniejszych w Europie, tak pod względem bogactwa jako też i gustu, ministra Walewskiego. Rodzina cesarska odwiedza zwykle tę zabawę. W roku zeszłym opisałem szczegółowo bal maskowy u państwa Walewskich, na którym Polki i Polacy w mazurze całe towarzystwo z najróżnorodniejszych narodowości złożone zachwyciły. W tym roku niemniéj świetnie państwo Walewscy wystąpili i bez zaprzeczenia wyłączny przywiléj najokazalszych balów kostiumowych w Paryżu otrzymali. Wszakże, jeżeli inne narodowości: Anglicy, Włosi, Hiszpanie, Amerykanie a nawet Turcy i Rumuni wzięli w téj zabawie udział, to Polaków stosunkowo w tym roku bardzo mało tu widziéć można było. Kilka zaledwie Polek wzięło udział w téj zabawie. Młodych Polaków prawie wcale w tym roku na balu nie widziano, chociaż więcéj jak kiedykolwiek Paryż w obecnéj chwili ich posiada.

Zanim ostatnie słowo dopowiem o téj zabawie, godnéj choć pobieżnéj wzmianki, za właściwe uważam przytoczyć tu niewydany wiersz ś. p. pułkownika Goreckiego. W ojcowskiém oburzeniu Antoni Gorecki srodze gromi nasze panie, co to do Paryża na fatałaszki i nieużyteczne rozrywki kapitały na ubogiéj niwie naszéj zebrane, trwonić przyjeżdżają.

Po rozległym Paryżu brzmi już głos trzydniowy:
U pana Walewskiego był bal kostiumowy—
Ach! jakże wystąpiła jedna polska dama,
Tysiąc dukatów suknia kosztowała sama.
A brylanty z jéj czoła jaki blask rzucały!
Powtarza z podziwieniem gmin paryzki cały.
I ja na skrzydłach rymów w potomności kraje
Niosę o tém wiadomość, lecz razem nie taję,
Są Polki, co się szarpią ostremi słowami;
Są, co mówią, że warto dać tobie rózgami.
Jak mogłaś taki pieniądz wyrzucić na stroje,
Gdy widzisz w niedostatku tu współziomki swoje.....
.....Oni w nędzy, ty zbytkujesz we Franków stolicy!—
Tak mówią—lecz to może sławy zazdrośnicy;
Twéj sławy niezrównanéj, bo przez cię przyćmiona
I Chrzanowska, ta głośna Trębowli obrona,
I Drużbacka, co z rymów taką wziętość miała—
Ty dziś perła narodu, ty dziś Polski chwała.

Tak karcił marnotrawnice lat temu parę nasz poeta, dziś, dzięki Opatrzności, z małym wyjątkiem, płochość ustąpiła uczuciu poświęcenia się dla kształcenia ludu, podniesienia go z nędzy, ciemnoty, obojętności i grubijaństwa. Dziś ś. p. Gorecki przyklasnąłby był zapewne moralnemu odrodzeniu się naszych Polek.

Cesarz, jak zwykle, zaszczycił bal kostiumowy państwa Walewskich swą obecnością i kilka godzin zabawił, śmiejąc się, intrygując jak prosty śmiertelnik. Miał on na sobie płaszczyk wenecki, najwięcéj dziś w Paryżu na balach maskowych używany. Zauważano, że Cesarzowa, jak również Książę Napoleon i Księżna Matylda na tę zabawę nie przybyli. Cesarzewicz przechadzał się w prześlicznym kostiumie myśliwego z czasów Ludwika XV; główka upudrowana, pantalony krótkie, kamaszki do kolan a poły od tuniki na wierzch zapięte. Chłopczyk świeży, pełen wdzięku, w kostiumie bardzo gustownym, nadzieja mnóstwa rodzin, których wysokie stanowisko od jego przyszłości zależy, zwracał uwagę powszechną. Zachwycał on zwłaszcza te damy, co przede wszystkiém tylko osobami wysokiego stanowiska i znaczenia zachwycać się są zdolne. Nie wdam się tu w opis najrozmaitszych i najoryginalniejszych ubiorów, charakterów wybornie naśladowanych, wspomnę tylko, że z kobiet panię Walewską jednogłośnie okrzyczano królową balu. Żona ministra przebrała się za czarnoksiężniczkę; kostium jéj był niesłychanie bogaty, a tak fantazyjny, lekki i gustowny, jaki tylko najpłodniejsza imaginacja zamarzyć mogła. Pani Walewska słynie w Europie, jak paniom wiadomo, z gustu i ułożenia. Otrzymała ona od natury wdzięk i prostotę w połączeniu z godnością wielkiéj damy, niepodobne do nasladowania. Z mężczyzn, młody Książę Demidow, a raczéj brylant jego ogromnéj wielkości, zwany *de Soncy*, wpięty w zawój czerkieski, najwięcéj zwracał uwagi. Brylant ten należał niegdyś do Królów Francuzkich; przodkowie pana Demidowa nabyli go za bajeczną summę dwóch miljonów franków, które spłacili żelazem w hutach uralskich wyrabianém, a własnością ich będącém. Młody Książę Demidow jest podobno najbogatszym w Europie magnatem, posiada on bowiem miljon franków rocznego dochodu. Sancy pochodzi z Indyj i jest największym w Europie dyjamentem, waży przeszło 100 karatów. Jaśniał on takim blaskiem, że wszystkie kosztowne świecidła zniknęły przy nim, jak plejady iskrzących się gwiazdeczek przed olbrzymią tarczą promieniejącego słońca.

—Ze wszystkich państw Francja zajmie największy dział na wystawie londyńskiéj. Ogół kart porządkowych, wydanych przemysłowcom francuzkim, wynosi 3,309 numerów, nie licząc w to pro-

duktów algierskich i kolonialnych. W téj liczbie przemysł i rolnictwo liczą 3,052, a zaś sztuki piękne tylko 258 okazów; co dowodzi, o ile idealizm w społeczeństwie IX wieku ustępuje realizmowi i materjalnym dążnościom. Z naszych artystów jednego tylko pana Budkowskiego dwa prześliczne, chociaż niewielkich rozmiarów obrazy, przyjęte na wystawę londyńską. Przypominacie sobie zapewne Panie z mych poprzednich listów, że artysta ten wystawił na przeszłorocznym konkursie paryzkim aż trzy obrazy, które zaszczytne miejsce otrzymały. Jeden z nich właśnie ukaże się na wystawie londyńskiéj. Przedstawia on wyraz boleści uosobionéj w matce strażującéj pilnie cierpiące dziecię w kolébce złożone, i wpatrującéj się w oblicze doktora z tą gorączkową, konwulsyjną niespokojnością, wyczekującą wyroku życia lub śmierci od mierzącego w głębokiém zamyśleniu Eskulapa rodzaj choroby i stopień niebezpieczeństwa. Obywatel z Gubernji Kowieńskiéj pan Pietkiewicz, któremu znaczne jego mienie pozwala protegować sztuki i zachęcać kształcących się za granicą naszych artystów, zamówił ten obraz i zostanie niewątpliwie jego nabywcą. Drugi obraz pana Budkowskiego jest tegorocznym utworem. Przedstawia on *utrapienie* uosobione przez dwie kobiety: dziewicę splatającą wianek z nieśmiertelników i osobę podeszłego wieku klęczącą w modliwie. Obraz ten odsłania znakomity talent kompozycji.

Pan Budkowski w swém marzeniu utworzył tak wzniosły obraz uczucia smutku, rezygnacji i ukorzenia się przed wyrokiem niezbłaganego przeznaczenia, że na pierwszy rzut oka utwór jego przejmuje serce wyrazem rzewnéj melancholji i niewypowiedzianego żalu. A oblicze dziewczęcia anielskiéj prostoty, wyraz jéj oczu świadczący o głębokiéj ranie serca, i myśl wzniesiona w zaziemskie przestwory, ku Temu co samowolnie radością lub cierpieniem swe stworzenie obdziela, oblicze umilone głębokim żalem a złagodzone zupełném poddaniem się wyrokom Opatrzności, tylko do przeczystéj, moralnéj istoty należéć może. Dlatego też w téj nadziemskiéj istocie, w aniele cierpiącym z rezygnacją, każdy odgadnie polską dziewicę.

—Wiosnę mamy w tym roku niesłychanie wczesną. Dnia 15 Marca drzewa po większéj części pokryły się liśćmi i kwiatami. W pierwszych dniach Marca, przez kilka dni kolejno, grzmoty, błyskawice, pioruny jak w skwary lipcowe stolicę Francji nawiedzały. Kilka nawet piorunów znaczne szkody w mieście zrządziły. Nabożeństwa passyjne we wszystkich kosciołach się rozpoczęły. Najdawniejszy z żyjących kaznodziei, ksiądz Felix dominikanin, miewa kazania w Notre-Dame, na które mnóstwo wyborowéj publiczności uczęszcza. Post we Francji jest zwykle porą koncertów i widowisk teatralnych; obecnie bardzo świetne widowiska nowych sztuk w kilku teatrach przedstawiają. W operze włoskiéj Tamberlick ze śpiewaczką panią Charton Demeure wielkie ma powodzenie w operach *Otello* i *Poliuto*. W wielkiéj operze dają widowiska nowego lirycznego dzieła kompozycji pana Gounod, pod tytułem: *Królowa Saby*. Muzyka téj opery jest bez zaprzeczenia żywą, oryginalną i miłą, wystawa niesłychanego przepychu. W teatrze lirycznym przedstawiają nową operę pod tytułem *Kotka cudowna*, która ma wielkie powodzenie. W cyrku cesarskim fantastyczna sztuka pod tytułem: *Rotho mago*, doczekała się już setnéj reprezentacji. Teatr Odeonu codzień daje przedstawienie nowéj niepospolitych zalet komedji Dianna de *Valneuil*. Znakomity nasz kompozytor pan Sowiński daje 28 Marca koncert w sali Hertza. Nie ma wątpliwości, że koncert ten powiedzie się najzupełniéj, ponieważ pan Sowiński zapewnił sobie poparcie od pierwszorzędnych tutejszych artystów. Panny Mikorskie śpiewaczki przybyły w tych dniach do Paryża z zamiarem dania koncertu. Tymczasem występują one na wieczorach w kilku domach polskich, przepędzających zimę w Paryżu.

DO SŁOWIKA.

Ozdobo wiosny, miły słowiku!
Czemu tak smętne wywodzisz śpiewy—
Czy ci się przykrzy w świeżym gaiku,
Czy cię znudziły kwiatki i krzewy?

Czy słonce nie dość jasno ci świeci,
Czy też w strumyku zabrakło wody—
Czy ci przemocą kto wydarł dzieci,
Czy twym skrzydełkom braknie swobody?

O, nie! to wszystko dały ci nieba,
Tobie otworem świat ten szeroki;
Ciebie nie więzi żadna potrzeba—
Możesz wznieść polot aż pod obłoki!...

Tobie się miłość słodko uśmiecha,
Tobie nieznane są jéj gorycze...
Tobie z niéj płynie sama uciecha,
Tobie z niéj płyną same słodycze!

Czegóż więc jeszcze kwilisz ptaszyno?
Czy i ptaszkowi to wszystko mało?
Czy to jest żalów twoich przyczyną,
Że zawsze nie dość co niebo dało?...

Tak jest, podobno odgadłam ciebie—
Wziąłeś wzór z ludzi, którzy swe skargi
Ustawnie szerząc w około siebie,
Z światem i niebem chcą wieść zatargi.

Helena E.....

---

* *
*

Kilka dni temu, przyglądając się zieleniejącéj runi oziméj, pączkom drzew i krzewów, pogodzie nieba strojnego w jasne słoneczko, i obudzającemu się wszędzie życiu, w listku, trawce i w całéj skrzydlatéj rzeszy; chciałem dzisiejsze sprawozdanie rozpocząć pochwalnym wierszem do wiosny, z oddaniem jéj czarodziejskiemu urokowi i wdziękom wiecznie świeżym i zachwycającym czci, zachwytu i uwielbienia. Ale w przeszłym miesiącu, w Hiszpanji w Alicante, odbyła się na dziełach Voltaira budująca ceremonija autodafé, i skazanie dziewięciu osób na jedenaście lat galer za przejście na protestantyzm; nużby więc i mnie za niezręczność poetyczną i odstępstwo od przyjętéj formy, spotkała podobna kara?

Wiersze zatém zostawiam licznym a tak ciągle mnożącym się rymarzom, a Wam prozą donoszę, że druga połowa naszego społeczeństwa, niby słabsza, wiotka i delikatna, do któréj Was policzam piękne moje Czytelniczki, coraz dumniéj i śmieléj zadziera główki. U nas bowiem kobiety zaczynają się wdzierać na kursa uniwersyteckie, domagając się stopni akademickich: w Bydgoszczy panna Roskowska złożyła egzamin, wymagany przy udzielaniu pozwolenia na założenie księgarni nakładowéj; w Anglji odbywają metingi dla potępienia i wygnania krynoliny ze stroju damskiego, nie za dziesiątą już ale za setną granicę; w Ameryce zaś kobiety przez wybory zostają merami czyli burmistrzami, i zapewne burmistrzować będą nie półgębkiem.... Biedni małżonkowie takich burmistrzów!

Wszystko to, mimo pozornéj ekscentryczności, godne jednak największéj pochwały i wstydem powinno okryć niejednego mężczyznę.... niedołęgę, zajętego tylko wypatrywaniem kurzących się kominów, lub łamiącego ręce z rozpaczą nad głodnym żołądkiem a pustą sakiewką....

Kobiety zatém coraz więcéj zdobywają przewództwo, i gdyby nie pewne słabostki, to panując już w domu, kto wié, czyby i światu nie zapanowały. Do najpospolitszych owych słabostek należy zbytek w stroju, u nas mniejszy jak gdzieindziéj, ale tylko drzemiący jedném okiem, a drugiém wypatrujący przyjaznéj chwili do wystąpienia w całéj swéj potworności, jakiéj najświeższy przykład dało nam zgromadzenie balowe w Rzymie u Posła francuzkiego margr. Lavalette, na którém prawdziwa łuna z brylantów, pomnożona blaskiem sutego oświetlenia, walczyła o pierwszeństwo z ciężkiemi atłasami, złotem i perłami. Księżna Corsini, powiada korrespondent, jaśniała na wzór cudownych Madon włoskich, od wysokiego bowiem diademu aż do pasa przedstawiała jednolitą brylantową massę, na szyi zaś miała dwadzieścia sznurków wschodnich pereł. U nas już pomału, przykrząc sobie strój skromności i pokory, poczynają zazdrościć olśniewającemu przepychowi zagranicy, ciekawie dopytując się o zmiany i chwilę błyskotliwszego życia. Biedne lafiryndy! nieumiejące wybiedz myślą po za kółko krynoliny, dla których lustro światem, a szmer pochwalny wychuchanych dandysiątków pełnią szczęścia i jedyną nadzieją. Biedne lafiryndy!...

Ale i męzka połowa nie zasypia, garnienie się do przemysłu, do handlu, do każdego aby uczciwego zarobku, coraz się bardziéj upowszechnia. Pan Jan Nofok dziedzic Jaskrowa w Wieluńskiém, z panem Lu. Frölichem, założył fabrykę wyrobów żelaznych i mosiężnych, narzędzi kuchennych, łyżek, gwoździ, zgrzebeł i t. d. W Grodnie dziesięciu urzędników otworzyło jatki z mięsem, które sami przedają. Jeden z nich otwiera także sklep z obuwiem, a pan Brochocki obywatel zakłada handel towarów kolonijalnych. Wszystko to wiadomości niezmiernie pocieszające, byle tylko przedsiębierstwa tak piękne nie chciały pójść torem Spółki jedwabniczéj, i z szumu, huku, puku i blysku nie doszły do.... zatracenia.

Na projektach bowiem nigdy nam nie zbywa, tylko na oględności, roztropności i wytrwaniu, ale co do projektów, te wyrastają jak grzyby na wiosnę. Kiedy bowiem Towarzystwo Dobroczynności Warszawskie męczy się i morduje nad zastąpieniem niedoborów, stałą w budżecie stanowiących rubrykę; kiedy bieda wielmożnieje zaglądając nawet w takie kątki, na jakie niedawno spojrzéć nawet nie śmiała; kiedy wreszcie potworzyły się nowe dziury w wyszarzanym i połatanym naszym płaszczu, a ręce najszczodrzejsze z musu pokurczyły się—przez jedno z pism rzucono projekt wzniesienia pomnika Ks. Baudouinowi, naturalnie sposobem narodowéj składki. Że zasłużył na niego święty ten niemal człowiek, nikt nie zaprzeczy, ale zaręczam Wam, że gdyby z wysokości niebieskich, w jakich się pewno znajduje, mógł do nas przemówić językiem ludzkim, pierwszyby zganił myśl podobną, nie z tytułu swych zasad skromności i za-

parcia się, ale że nas, po prostu mówiąc, nie stać jeszcze na podobne oznaki wdzięczności, i że najpiękniejszym pomnikiem czci naszéj dla tego kapłana chrześcijanina, jest ochronka pod jego założona imieniem. Czyż podobnych zakładów kraj nasz ma za wiele? czyż druga, trzecia i dwudziesta nawet, otworzona po większych miastach królestwa, nie znalazłaby dosyć biednéj dziatwy, godnéj opieki publicznéj? Żeby ułagodzić krytykę projektu, w najlepszéj bez wątpienia rzuconego myśli, drugi, mający na celu oddawanie wszelkich nieporozumień między dworem a ludem wiejskim, do zawyrokowania ostatecznego pod sąd polubowny, złożony z właścicieli ziemskich i włościan, najzupełniéj chwalę i polecam. Podobny wypadek, na nieszczęście pojedynczy, miał miejsce w Lutym w Kujawskiém, i żalący się włościanin na sędziów obrał trzech dziedziców, a oskarżony dziedzic trzech włościan. Włościanin jednak widać uczuwszy niewłaściwość swéj skargi, nie dopuścił sądu do czynności i zażalenie unieważnił. Sądy takie, niezawodnie, oględnie i rozumnie prowadzone, najprędzéj rozjaśniłyby pojęcie ludu o słuszności i sprawiedliwości.

SZARADA.

Trzecia z pierwszą jest nazwą potrawy zdrobniałą,
Druga, wstecz w ważeniu znaczy ilość małą;
Wszystka złotem napełniona,
Od ludzi bardzo ceniona.

(Znaczenie przeszłéj Szarady:—**Warszawa**).



Suknie wiosenne. — Kapelusze.— Okrywka czarna jedwabna.— Woalki czarne na białém.—Sukienka dla małéj panienki.

Wiosna nie sprowadziła w tym roku najmniejszéj zmiany w ubraniu naszém: suknie, płaszczyki i kapelusze też samą zachowały barwę, a jeżeli się czémkolwiek różnią od zimowych, to chyba lżejszym rodzajem tkaniny, z jakiéj są wyrobione. Widziemy téż kamloty i mohairy, ukazujące się w miejscu grubych rypsów i popelin zimowych, na pierwszy rzut oka nie znać jednakże téj odmiany, bo suknia choć lżejsza, bywa zazwyczaj wełnianą.

W magazynie panien Kuhnke uważaliśmy kilka skromnych sukien wiosennych, odznaczających się dokładném wykończeniem i pełną gustu prostotą. Opiszemy je tu po kolei:

Suknia z czarnego moheru, miała spódniczkę gładką, cokolwiek przedłużoną z tyłu. Stanik z klapeczkami wyłożonemi czarną mantyną, poniżéj spinał się na dwa rzędy hebanowych guzików. Szarfa szeroka czarna z frendzlą, wiązana z boku, dopełniała ozdoby. Rękawy otwarte, fałdowane u ramienia, nieco poniżéj ujęte były w dwie klapki założone na krzyż i przytwierdzone w środku guzikiem; brzegiem rękawy kończyły się wązką pliską mantynową.

Suknia ciemna popielata z wełnianego fularu, w czarny i biały rzucik, miała u dołu trzy plisy czarne jedwabne z białemi z obu stron wypustkami. Stanik gładki spinał się na guziki. Na to szły szelki czarne mantynowe z białą wypustką i wązką koroneczką u brzega; końce od szelek spadające na spódnicę, obszyte były namarszczoną koronką na trzy palce. Rękawy szerokie, fałdowane w górze, półotwarte u ręki, zakończały się czarną mantynową ruszą z białą wypustką i wązką koroneczką u brzega.

Suknia czarna kamlotowa, miała u dołu trzy wązkie karbowane falbanki. Nad ostatnią szła dwa razy czarna, wązka na cal wstążeczka. Spódniczka wszyta była w pas szwajcarski, ogarnirowany wkoło karbowaną falbaneczką z kamlotu i naszyty powyżéj wstążeczką. Miejsce stanika zastępowała koszulka Garibaldka, także kamlotowa czarna, ubrana z przodu karbowanemi falbankami; było ich wszystkich cztery, po dwie z każdéj strony, w środku szła pliska zapinana na rząd małych lawowych guzików. Nad każdą falbanką szła wstążeczka. U szyi dane były dwie karbowane falbanki z kamlotu, odwrócone od siebie, przepięte w środku wstążką zakończoną u szyi na kokardę. Rękawy u koszulki wszyte były w obcisły mankiecik, przybrany również odwróconemi falbankami.

Kapeluszy wiosennych pojawia się coraz więcéj. W magazynie pani Klementyny widzieliśmy bardzo ładne, zacząwszy od krepowych, aż do słomkowych i włosianych. Opiszemy tu niektóre:

1. Kapelusz czarny krepowy, naszywany w rzucik perełkami z lawy. Główka oddzielona od ronda dwoma rzędami fałdowanéj koronki, odwróconéj od siebie; w środku wązki wianeczek z fijoł-

ków czarnych. Ku przodowi na rondzie takiż bukiecik, z pod niego spada kokarda z wązkiéj wstążki, z długiemi końcami. Nad czołem diadem z czarnych fijołków; podpięcie z blondynki czarnéj, szarfy szerokie czarne.

2. Kapelusz słomkowy brukselski, naszywany w deseń czarnemi perełkami, z boku bukiecik z makówek czarnych, obwiedzionych stalą. Brzeg ronda naszyty dwa razy fałdowaną koroneczką. Karczek klarowny, objęty wstążką, wyżéj nagarnirowany koronką. Nad czołem diadem z maczków, boki z białéj blondynki, szarfy czarne.

3. Kapelusz biały bastowy, na rondzie ubrany białą i czarną koronką, z boku pęczkiem czarnych i białych piór strusich. Karczek klarowny, naszyty kilkanaście razy wąziutką aksamitką czarną. Nad czołem girlandka z czarnych kwiatów. Podpięcie z czarnéj i białéj blondynki, nafałdowanéj razem. Szarfy białe z czarnym brzeżkiem po obu stronach.

4. Kapelusz brukselski czarny. Na wierzchu ronda ułożone dwoma rzędami stojące pukle z czarnéj wstążki. Nad tém przeciągnięta przez kapelusz wstążka tworzy zarazem końce do wiązania. Diadem nad czołem złożony z takichże samych stojących pukielków; podgarnirowanie z czarnéj blondynki. Karczek jadwabny czarny.

5. Kapelusik dla dziewczynki czarny słomkowy, okrągły, z rondem po bokach odwiniętym do środka, obłożoném aksamitką. Na wierzchu ronda róża z czarnych piór strusich.

W tymże magazynie zwróciła uwagę naszą piękna okrywka czarna jedwabna w kształcie chustki wielkiéj, jak burnus. U dołu kończył ją wolant szeroki na pół łokcia na obrąbku, oznaczony białym jedwabnym łańcuszkiem. Nad wolantem szło pięć wąziuchnych rurkowanych falbaneczek, z białym brzeżkiem u brzega, naszytych w górę.

Podobały nam się też ładne woalki czarne na białéj illuzji, właściwe na porę wiosenną. Woalka taka kosztuje złp. 20.

Z pomiędzy sukien uważaliśmy śliczną sukienkę dla ośmioletniéj dziewczynki, wykończoną z wielkiém staraniem, jak wszystko co wychodzi z magazynu pani Klementyny. Sukienka ta z bareżu angielskiego w drobną czarną i białą krateczkę, miała nad obrębem plisę jedwabną czarną, szeroką na pół ćwierci. Stanik wycięty grecki układany był w rurki; każda rurka przypięta czarnym guzikiem. Rękawki krótkie bufiaste kończyły się wypuszczoną falbanką objętą rulonikiem i na fałdach przytwierdzoną guzikami. Pasek szwajcarski czarny jedwabny, z podwójnym bawetem tak z przodu jak z tyłu, i z szarfą przypiętą z boku, dopełniał przybrania téj gustownéj sukienki.

Nowości Zagraniczne.

Petit courier des dames.—W kroju kapeluszy zaszły widoczne zmiany, ale je zawsze podpinają nad czołem aksamitką albo piórami. Kolor biały z czarném ciągle się utrzymuje w modzie. Noszą bardzo suknie popielate z czarném, lub czarne w białe paski albo kwiatki.

U wszystkich sukien widać garnirowanie u dołu, nawet u najskromniejszych; garnirowanie składa się niekiedy z wązkiéj falbaneczki, czasami znów z pliski jedwabnéj, ruszki lub prostéj aksamitki; ubiera to i wykończa suknią. Młode panienki wyszywają dół sukni wązką aksamitką, zamiast sutaszu, co bardzo ładnie wygląda i niewiele kosztuje, kiedy zrobione w domu.

Zamiast burnusów, nosić będą w tym roku płaszczyki czarne jedwabne, wygarnirowane szeroką gipiurą lub gładkie. Paletoty wolno puszczone nie wyjdą wcale z mody. Używane też będą wielkie chustki obszyte frendzlą, torsadą sznelową lub koronką.

La mode illustrée.—Do najmodniejszych sukien w téj porze należą czarne mantynowe; garnirunek u nich bywa rozmaity; opiszemy tu jeden, który nam się szczególniéj podobał. Spódnica u dołu miała trzy rzędy wązkich falbanek; każdy rzęd składał się z dwóch, położonych jedna nad drugą; węższa miała wypuszczoną główkę. W odstępach była dana czarna aksamitka; tak falbanki jak aksamitki zwężały się w miarę, jak szły ku górze, co bardzo zręczny kształt nadawało całéj spódnicy.

Do okrycia może służyć chustka czarna mantynowa, ogarnirowana gipiurą; nad garnirowaniem można dać wstawkę gipiurową na białém jedwabném podwleczeniu. Należy taką chustkę przyfałdować i podpiąć po bokach, aby się nie gniotła przy podnoszeniu ręki.

Na podróż nie ma właściwszego ubrania, jak spódniczka popielata lub szara, z takimże samym paletotem nieprzystającym do figury.

Spódniczki popielate wełniane, wyszywane w deseń czarnym sutaszem, należą do najmodniejszych w tym roku.

Młode panienki noszą suknie naszyte u dołu taśmą czarną wełnianą w kratkę. Trzeba nasamprzód naszyć u dołu sześć rzędów taśmy, a potém dopiero układać kratkę, uważając aby się plecionka mijała.

Rusze używane są bardzo na garnirunek do sukien; dają je albo gładkc, albo w płaskie zęby czyli

w łańcuch; inne znów naszywają ukośno na sukni w pewnych odstępach, na pół łokcia lub więcéj od dołu.

Widzieliśmy suknię z alpagi popielatéj wełnianéj, u dołu miała falbankę fałdowaną z wypuszczoną główką; nad nią szły w pewnych odstępach trzy rusze z alpagi i mantyny czarnéj wycinanéj w ząbki; mantyna dana była w środku ruszy. Stanik był gładki, zakończony szarfą czarną związaną ztyłu; rękawy ścięte od łokcia, z epoletem i klapą, wygarnirowane ruszką węższą niż na spódnicy.

Magasin des demoiselles.— Paletoty czarne jedwabne będą w tym roku noszone tak jak w zeszłym, wyszywane pasmanterją na plecach, a niekiedy wzdłuż brytów.

Suknie i paletoty wyszywają zawsze sutaszem w rozmaite desenie.

Do najmodniejszych tkanin wiosennych należą rozmaite rodzaje alpagi. W ogólności, alpaga podobna jest do cienkiego kamlotu; jedna bywa zupełnie gładka, inna w paski lub w kratki. Nazwy ma rozmaite, naprzykład: alpaga silk, alpaga pasza, alpaga mohair. Noszą także popelineiy i materyjki chinée w małą kratkę, i inne wyrabiane w drobny rzucik.

Rękawiczki coraz noszą dłuższe, niektóre zapinają aż na trzy lub cztery guziki. Małe dziewczynki ubierają w paletociki lub ponszk; paletociki dla chłopczyków wyszywają sutaszem.

O UBIORACH MĘZKICH.

Kolor czarny w ubraniu męzkiém ciągle jest przeważającym.

Jak dotąd, przesyłki fabryk zagranicznych z niektóremi transportami materjałów sukiennych, zostały wstrzymane i odłożone na czas późniejszy, a to z przyczyny niepraktycznych jaskrawych kolorów; inne transporta, jakie miały nadejść, z tego samego powodu odwołane zostały.

Teraz najwięcéj noszone są u nas tużurki czarne dosyć długie, i żakiety tegoż koloru, wizytowe, wązką tasiemką czarną atłasową lamowane, lub bez téjże; klapy małe dosyć wysoko zapinające się. Kamizelki czarne kaszmirowe, lub jedwabne z szalowym kołnierzem w ząb wykrojonym, oraz krawaty siatkowe czarne, ze spuszczonemi końcami, albo jedwabne na guzik zapięte, należą do najmodniejszych.

Kapelusze najpowszechniéj teraz używane są czarne, nizkie, z główką płaską lub okrągłą. Używają także z rondem płasko przyprasowaném, obłożoném lakierowanym paskiem na sprzączkę spiętym; i te nazywają się *marynarskie*. *Kawurowskie* są wyższe nieco, z małym u góry deneczkiem, taśmą szeroką obłożone: zagraniczne płacą się od złp. 28 do 36; krajowe od 20 do 33.

Dewizki do zegarka używane są najwięcéj białe srebrne, w duże ogniwa, z brelokiem wyobrażającym czaszkę, szkielet, z emblematycznemi godłami głowy węża lub kostki do gry. Noszą równie łańcuszki z bawolego rogu, lub żelazne czarno lakierowane. Spinki do koszul wyrabiają teraz z metalu zwanego *aluminium*, okrągłe, rzeźbione wróżne cyfry, hieroglify i t. p., albo też rogowe czarne.

Co do koszul, których modele świeżo odebraliśmy z Paryża, u tych gorsy są ułożone w wielkie i drobne zakładki, mało różniące się od przeszłorocznych. Kołnierze zaś zupełnie są takie, jakich wzór daliśmy na tablicach haftu tegorocznych pod nazwiskiem *Col-Collin*, to jest stojące z wywiniętemi końcami z przodu. Noszą jednak obok tego kołnierze stojące angielskie i wykładane francuzkie.

Opis ryciny.

Fig. 1. Suknia popelinowa, przybrana falbankami jedwabnemi i rzędem guzików. Stanik wpół-otwarty z klapkami. Rękawy wycinane w zęby i obszyte falbankami. Szmizetka muszlinowa układana w fałdki. Kapelusz biały powleczony czarnym tiulem, ubrany koronką i kwiatami.— Fig. 2. Suknia jedwabna, garnirowana u dołu wązkiemi ruszami czarnemi. Stanik gładki. Rękawy otwarte. Mantyla aksamitna w kształcie chustki, obszyta koronką. Kapelusz jedwabny ubrany piórami.—Fig. 3. Ubranie panienki. Suknia czarna bareżowa, garnirowana u dołu ruszami jedwabnemi. Stanik gładki zapięty pod szyję, naszyty ruszami w kształcie kaftanika zuawskiego. Kołnierzyk i rękawki półbatystowe. Burnus czarny korcikowy. Kapelusz ryżowy tak zwany Batorówka, przybrany czarném piórem. Buciki popielate, zapięte z boku na guziki.

KORRESPONDENCJA.

Na kościół Marjawitek w Częstochowie odebraliśmy następujące kwoty: od F. K... złp. 20, od P. C... złp. 66 gr. 20.— — Pani T. M...—Złp. 14 gr. 28 odebraliśmy. Guziki kosztować będą złp. 6 gr. 20, w lepszym gatunku złp. 10, bez kosztów przesyłki.— — Pani M. R...—Rysunek do haftu ornata odebraliśmy, wkrótce odpiszemy obszernie.— —Pani Łu...—Kołnierzyk i ubranie na głowę kosztować będą złp. 60 z przesyłką.

Pani J... z nad Rożca.—Przykro nam bardzo, że przyrównanie wykrętasów pisma owéj Prenumeratorki samych cudzoziemskich publikacyj, do wywijań ogona brykającego cielęcia, nie spodobało się Pani. Ale cóż winien sprawozdawca tygodniowy, że takie, a nie inne upatrzył w niém podobieństwo? Wprawdzie, poetyczniéjby było przyrównać je do lilji, tulipanów lub narcyzów, chwiejących się od wiejącego zefirka na długich łodyżkach, niby coś jak grożący paluszek na nosku rozdąsanéj piękności; ale rzecz skrytykowana niceby na tém nie zyskała, bo litery pisma powinny być nie do kwiatów, ale do liter podobne, jak to właśnie ma miejsce w liście Pani, chociaż zapieczętowanym pieczątką z wyrazem *Dimanche*. Co do innych uwag, każdemu wolno mieć swoje zdanie, ale niech Pani raczy obdarzyć nas kiedy liścikiem pisanym *w Niedzielę*, a nie w *Dimanche*, a pewny jestem, że w pojęciach swych więcéj będziemy zgodni. W każdym razie, dzięki i za to cośmy odebrali, bo przekonani jesteśmy o jak najlepszych Pani dla nas chęciach.

Do dzisiejszego numeru dołącza się rycina paryzka z modami.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.



TYGODNIK MOD

w Warszawie